

Durban - CapeTown: E-maile

Zapraszamy do przeczytania e-maili od Marty pisanych z morza na trasie Mauritius - Durban.

Sent: Monday, February 09, 2009 4:56 PM

Subject: Cape of Good Hope

Przyladek Dobrej Nadzieji przepłynęłam o 16:45.

Marta

Sent: Monday, February 09, 2009 7:10 AM

Subject: do Capetown

Wczoraj ten wzmagający się wiatr i mgła nie trwały dłużej niż 5-6h.

Myślę, że to tylko Przyladek chciał się przywitać i zaprezentować z najlepszej w jego mniemaniu strony.

W każdym razie odpłynęłam już ponad 30 mil i jeszcze jakieś 60 do Hout Bay.

Trochę się uspokoiło, da się płynąć drugim hasem.

Widoczność nadal taka sobie i dużo chmur.

Dziękuję za dobrą prognozę pogody.

Marta Temat: Re: a pogoda?

Data: N Lutego 8 2009, 18:34

Ta prognoza to nie bardzo taka .

Ja tu już mam sztormowo 20-25kn.

Widzialność ograniczona, poniżej mili.

Fale jak smok.

Na silniczku i 3 refie przemieszczam się jakotako ale chętnie bym się schowała.

Marta

Temat: CAPE AGULHAS

Data: N Lutego 8 2009, 18:19

O 1830LT przepłynęłam Cape Agulhas.

Rano nie było wiatru i było słonko.

Później wiatr się zrobił sw 5-7kn i silnikowałam.

Niecałe 20 mil od przylądka igielnego wiatr się zrobił w 4-5 i tak trzyma.

Nieprzyjemnie się robi, morze się znacznie wzburzyło i zegluga w zimnie i pod wiatr.

Pół godziny temu widoczność bardzo spadła, poniżej mili.

100 mil do Cape Town.

Marta

Temat: niedzielnik

Data: N Lutego 8 2009, 9:19

W nocy spadła ulewa to też dobrze się spało.

Później wiatr mocno zdechl i po 4 już silniczek był w użyciu.

Rano mnie zaskoczył statek widmo, siedzę sobie na deku i słyszę ze wykrywacz wyje a

statku ani widu, rozglądałam się rozglądałam a jak był już jakieś 300m ode mnie to

antenki i elementy nadbudówki zoczyłam.

Jednak to płaskie morze ma góry i doły, wystarczająco duże żeby schować.

Kontenerowiec... ale przynajmniej ta fala dłuższa i bardziej regularna się zrobiła

30 min do Cape Agulhas. 160 do Hout Bay czyli zgodnie z planem :)

Marta

Temat: a pogoda?

Data: So Lutego 7 2009, 20:43

Dostane może jakąś prognozę, bo się martwie.

Ci szalency z radia właśnie podali że albo będzie ne 20-30kn albo sw 20?!?!?

I teraz albo płynąć albo się chować.

Poproszę prognozę taką z se wiatrem :)

Jestem jakieś 90 mil od Cape Agulhas, naprawiłam w ciągu dnia tymczasowo porwane lazyjacki.

Postawiłam 3 ref na grocie i dalej zasuwam.

Już ponad połowa drogi za mną.

W radiu znowu slychac było akcje ratunkową, scholowali jacht który tonal i jeszcze

przez relaye szukają jednostki, która się w porcie nie zameldowała.

Dobrze że nie mam zasięgu w komorce bo znowu by było 100pytan czy wszystko ok.

Wzielałam sobie pizzę na drogę i jem ją 2 dzień.. powinna starczyć do Cape Town.

A i jeszcze prosba daloby się jakąś rezerwację dla mnie zrobić w tym hout bay bo

ponoc tłok i kotwicowisko pełne.

Jeśli tam się nie da to mogą mnie znajomi z ochrony wybrzeża przygarnąć, ale to w

Cape Town.

Marta

Temat: na własne życzenie

Data: Piątek, 6 Lutego 2009, 23:56

Płynę sobie, a właściwie surfuję po falach i myślę, że prognoza pogody to coś, co sugeruje czy pływać czy też nie, ale z pewnością nie informuje o pogodzie na zewnątrz.

Prognozy były typu wiatr E - SE 15-20kn, a jest E 30-35 hehe, czyli się w niezłą wyboistą wycieczkę wpakowałam na własne życzenie.

Nie najłatwiej było pożegnać się z Port Elizabeth, ale pogoda i łódka przyszła z pomocą i zajmuje mi ręce pracą.

Początkowo wyczłapanie się z Algoa Bay z zawrotną prędkością 3kn było niezłym przedsięwzięciem, pod wiatr i łamiące się fale na płytkiej wodzie.

Nie jakieś wielkie, tylko krótkie i względnie wysokie. Wszystko mokre.

Minęłam Cape Recife, odpadłam do półwiatru i wziuuu 7-8kn na 3 refie i foczku.

Złapałam prąd jakieś 25 mil od brzegu i wtedy to już 11-13kn jechałam.

Sterowność taka sobie, bo tu to dopiero są góro-fale.

Czasem jedna fala odwraca łódkę bokiem, a kolejna zalewa ją całkiem.

No i jedna z nich urwała lazyjacki, już po tym jak grota zrzuciłam.

Teraz grot powiązany jak szyneczka babuni na topenancie wisi i czeka na mniej wiatru.

Widziałam wieloryba! Zaraz po tym jak nawymyślałam statkowi, który mnie chciał przejechać w czasie jak walczyłam z grotem.

Okazało się, że mają część polskiej załogi na pokładzie i wcale nie

chcieli mnie staranować, tylko się przyjrzeć fladze na rufie.

Pozdrowienia z bardzo rozpędzonego wehikułu na całkiem wzburzonej morzu.

Marta

Temat: Akcja ratownicza

Data: poniedziałek, 2 lutego 2009, 12:40

Spokojny dzień, po raz pierwszy od tygodni jest naprawdę ciepło, świeci słońce, nie ma jednej chmurki i jest przyjemnie.

Niedzielny spokój, po prostu sielanka.

Trochę tu już mieszkam w Port Elizabeth i jak zwykle nie tylko ja ale i mój okręt budzimy podziw, że tak skromnie powiem.

Ludzie przyglądają się, pytają o detale konstrukcyjne, wyposażenie. Kto się trochę na tym zna, to widzi, że to jeden z najfajniejszych jachtów w tym porcie.

Niedzielne klubowe regaty towarzyskie, to taki moment, że można pokazać że ta łódka nie tylko jest dzielna i wygląda ślicznie, ale i pływa!

Tak więc czując się lepiej już po 3 dniach kurowania się w łóżku, potwornie znudzona lenistwem i postojem nie mogłam się powstrzymać.

Mimo słońca zawinęłam bolącą szyję ręcznikiem i kompresami rozgrzewającymi, gorączki dużej nie miałam i wzzzziiiiuu na wodę.

Nie muszę chyba mówić, że już pod wiatr wszystkich przejechałam.

Wzięłam sobie kolegę z NSRI do pomocy, bo przecież wypada, by ktoś wisiął na balaście :))

Jeszcze nie zaczęłam drugiego okrążenia, a w radiu słychać MAYDAY..

5 osób na pokładzie, statek tonie, bez nazwy jachtu, bez pozycji.

Wysłuchałam i ścigam się dalej, ale po 5 minutach zainteresował mnie fakt że nikt nie odpowiada?!

Nikt nie słyszał poza mną, moja mała mantra ma nieco lepszą antenę i lepsze radio. Nawet stacja brzegowa nie odebrała. Kolega z NSRI, mimo dnia wolnego już się poczuł na służbie i postawił port control i stację ratowniczą na nogi.

Wypytywałam tonącą jednostkę o pozycję, ilość rannych, nazwę... bardzo urywane komunikaty, skipper raczej nie znający się na rzeczy, bo określał przybliżoną pozycję terestryczną.

10 min później 4 jednostki już były w drodze do pobliskich wysepek, gdzie domniemana awaria miała miejsce.

Następna informacja była, że opuszczają jednostkę.

Wysłano helikoptery, samoloty prywatne, jachty kręcące się w pobliżu, motorówki, wędkarskie łódki.

Przeczesano cały teren w tam i z powrotem.

Moim zajęciem było głównie relayowanie komunikatów, bo jakieś problemy z łącznością są, również na jednej z ratowniczych jednostek.

W sumie zamiast godzinki regat spędziłam na wodzie trochę ponad 6.

W trakcie poszukiwań jedna z motorówek zużyła całe paliwo, miałam jeden baniaczek mieszanki do zaburtowego silniczka i jeszcze ściągnęłam to, co było w silniczku.

Dostarczyć to miało Rescue 6, a gdy podchodzili do burty zaproponowałam im trochę picia i słodyczy, panowie zerwali się przecież przed lunchem ze stacji i spędzają tak jak inni cały dzień na wodzie, bardzo docenili zaopatrzenie mantry :))

Następny kłopot był na 6 alfa i oni też przy okazji podpływania do mnie dostali prowiant.

Tak więc stacja ratownicza, której sporo zawdzięczam, teraz została nieco Dopieszczona. Nigdy nie wiadomo jak się dzieje na morzu potoczy.

Przed zachodem słońca cały rejon potencjalnego zasięgu radia został sprawdzony i odwołano poszukiwania.

Głupi żart, trudno uwierzyć, ale ludzie robią takie rzeczy. Co jeszcze bardziej zastanawia, głos w radiu był kobiecy!

Coś we mnie pękło, cały dzień wypatrywałam oczy w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu na wodzie, skałach, brzegu.

Przy okazji widziałam setki pingwinów, rekiny zjadające te pingwinki, kilka wielorybów. Każdy ruch inny od fali podrywał, żeby potwierdzić obserwacje przez lornetkę.

Kilka ładnych godzin nawet nie uświadamianego napięcia. Masa ludzi zaangażowanych, spiętych, liczących minuty, jakie rozbitkowie spędzili w wodzie.

Czy to nie idiotyczne?

Poszłam do stacji wieczorem odebrać kanisterek po paliwie i tam uczucia też były mieszane.

Na szyldzie NSRI (National Sea Rescue Institute) jest napisane dużymi literami „we make difference”.

Myślę, że to prawda, niezależnie od tego, ilu żartownisiów wcześniej i później coś takiego robi, oni zawsze popłyną i użyją wszelkich

dostępnych środków by pomóc.

Pozdrawiam serdecznie

Marta Sziljatis- Obiegło

Data: Czwartek, 29 stycznia 2009, 15:14

Suject: Kolejny śmieszny dzień w Port Elizabeth

Budzę się rano i nie mogę szyją ruszać, nie czuje się mocno i głosu brak. I to wcale nie po imprezie tylko po spokojnym dniu w sklepie i krótkim wieczorze na jachcie. Gorączka jak smok, na nogach ustać nie mogę, więc sobie leżę, czekam aż przejdzie. Nie przeszło, tylko znajomi przyszli zapytać, czy mnie do marketu nie podwieźć, generalnie mój poziom zainteresowania przebieganiem się, z pidżamy czy wychodzeniem z domku mojego pływającego wynosił zero. Za to oni zaczęli panikować, że jak ktoś ma 39 temperaturę w Afryce to może być jedno z dwóch: żółta gorączka lub malaria. Oczywiście nie zgodziłam się na żadną wizytę u szamana, czy jak to lokalni nazywają lekarzy i też nie chciałam żadnych ich leków, przecież wszystko mam na jachcie. Tylko do mamy nie mogłam się dodzwonić. Panika w jachtklubie wzbierała, ponoć już ambulans w drodze. Bardzo nie lubię lekarzy więc się schowałam. Dodzwoniłam się w końcu do jakiejś zaufanej duszy i tłumaczę, że mam coś jak świnkę z grypą i ogólnie słabo jest i temperaturka. Wyjaśniłam jakie leki są na pokładzie i recepta była krótka, 600mg antybiotyków 2 razy dziennie, 3 razy dziennie przeciwgorączkowe, przeciwzapalne i osłonowe i pobyt pod kocem. No i tak się tu bawię od przedwczoraj. Do tego doszły plasterki rozgrzewające na szyję, co cuchną tak ogromnie, że apetyt można stracić. Dziś już czuję się lepiej, odzyskałam trochę głosu, mam tylko 37,5 gorączki i chodzę. Zjadłam coś, pokąpałam się i pogodę pójde sprawdzic po południu, bo chyba pora już najwyższa odpłynąć z tej zimnej Afryki.

Marta Data: Środa, 28 stycznia 2009, 18:22

Subject: Wejście smoka

Poniedziałek, po całym dniu wypatrywania wśród mgły zgubionych na morzu kontenerów dopływam do portu który przecież dobrze już znam.

Port Elizabeth o zachodzie słońca, pomału wiatr się wzmaga.

Południowy i chłodny.

Melduję się port control, wpływam do mariny i nagle słyszę głosy, krzyki i brawa. Nie skojarzyłam, że to o mnie chodzi początkowo. Dałam znać przed południem do biura mariny, że potrzebuje rezerwację miejsca i wieść szybko się rozeszła. 1830 parkuję jacht w tym samym miejscu, z którego ruszyłam poprzedniej soboty i trafiam prosto na powitalne party. Zamieszanie, całowanie, ściskanie, noszenie na rękach i gratulacje. Przynajmniej jakbym już ziemię opłynęła, a to tylko o pentelkę Port Elizabeth & Durban - Port Elizabeth chodziło.

Aż mi łezki stanęły w oczach, jak miło być wśród miłych ludzi, z powrotem. Sporo tu przeżyłam w Afryce, nie samych dobrych rzeczy, a wciąż bardzo mi się to miejsce podoba, ludzie są wielkim skarbem tego kraju. Zabawa i śpiewy trwały trochę, znalazłam się z powrotem na jachcie około 3 nad ranem, a obudziłam jak zwykle koło 5.. to nie fair!

Nie spałam prawie 3 doby, dzielnie pływałam i równie dzielnie balowałam i jeszcze nie było mi dane pospać sobie?! Może dziś się uda. Brak planów na wieczór, więc może pośpię na zapas...

Sent: Monday, January 26, 2009 12:15 AM

Subject: 30 mil do PE

Do Port Elizabeth zostało 30 mil. Nienajgorsza pogoda.

Dziś w nocy i we wtorek może się wywieje ten południowy sztorm i

jak to ma tak wyglądać, to może w środę rano wypłynę w kierunku Cape Town, albo Mossel Bay?

Nie chcę zapeszyć, bo ostatnio te ekspresowe wejścia i wyjścia nie szły najlepiej, ale kto wie.

Dużo osób znam w Port Elizabeth i mimo wszystko nie czuję się tam źle.

Poprzednio zawsze wpływałam do portu jako wcielenie sukcesu, takie małe słońce co wszystkim pomagało marzyć, bo przecież nie ma rzeczy niemożliwych. Nie dziwne wtedy było, że wszyscy mnie lubili i się mną zajmowali. Tutaj do PE zostałam wciągnięta na sznurku, trochę uszkodzona i daleka od zadowolenia, mimo to wielu ludzi odnosi się do mnie niezwykle sympatycznie, życzliwie i z troską.

Żał będzie wyjeżdżać, a z drugiej strony już czas ruszyć w nieznaną, a nie po starych kątach się kręcić. To co było do naprawienia już poprawiłam.

Łódka po przeglądzie, odmalowana, w stanie idealnym i ja w dobrej kondycji. Powtórnie zbliżam się do PE, tym razem o własnych siłach.

Nie ma wiatru, mgła jak mleko i delikatna mżawka do tego. W ostrzeżeniach nawigacyjnych były tutaj pływające kontenery, tylko ciężko ich wyglądać jak dziobu nawet nie widzę, silnikuję sobie, chyba do celu… Jak zwykle łowię rybę tylko, że ryba jest niezainteresowana. Od czterech godzin nic a nic. Za to co chwilę widać pikujące mewy rzucające się w wodę na mój haczyk, głupie...

Po drodze ujarzmiłam tą dziką radiostację dalekiego zasięgu i już mogę prognozę odbierać daleko od brzegu też. Jednak w odległości 20-30 mil od brzegu prąd jest fajniejszy. Najśmieszniej było jak prędkość spadła do 8kn i musiałam silnik odpalić, bo 5kn prądu i 3-4kn prędkości bezwzględnej jachtu powoduje, że ster działa jak na wstecznym i autopilot się gubi...

Są takie chwile gdzie jacht cichutko, spokojnie, niemalże na równej stępce zasuwa 12kn na GPS. To zawsze powoduje uśmiech.

Pewnie kolejny rekord przelotu dobowego pobity na tej trasie…

W 2,5 doby 420 mil, to jakieś 7kn średnia i ok. 170 mil na dobę!

Oby tak dalej :)

Marta

Sent: Sunday, January 25, 2009 6:05 AM

Subject: testy

Już prawie miesiąc nie używam maila na jachcie i zaczęłam się zastanawiać czy jeszcze pamiętam jak ta czarna magia działa.

Płynę sobie już ponad 16godzin i wszystko jest w najlepszym porządku.

Wczoraj co prawda nie było wiatru, tak 5-7kn i trzeba było silnikować, ale dziś już od czwartej pojawiło się 12kn z NE i żegluję w ciszy i niezakłóconym spokoju.

Jeśli nie wspomnieć o statkach, ich natomiast jest tu niemało.

I to jeszcze spryciarze w nocy chowały się między mną a ladem, tak żeby ich światełek nawigacyjnych nie było widać.

Wiadomo, że ład to jedna wielka plama światła i jeszcze luna w wilgotnym powietrzu.

Wypatrzeć kontenerowiec, a dokładniej 28 kontenerowców to zajęcie równoznaczne z bezsennością.

Po czwartej stawiałam już żagle, zgrzałam się trochę i rozbudziłam przy tym procederze, ale teraz planuje spać!

Słońko jeszcze nie wzeszło, ale jest już jasno.

Niebo zachmurzone i wszystko dookoła wygląda jak duży spokój.

Niesie mnie prąd i wiatr, swell jest już łagodniejszy.

Sielanka!

1/3 drogi do Port Elizabeth już zrobiona, szybko idzie.

Marta

Sent: Saturday, January 24, 2009 9:17 AM

Subject: I na południe!

Sobotni ranek, marina opustoszała.

Jest okno pogodowe! Trzy i pół doby bez sztormu! Bez silnego wiatru przeciwnego i wszyscy myślą, że nie będzie swellu.

Hehe, będzie na pewno!

Drugiego autopilota odbieram o 1030, więc jeszcze śniadanie zdążę zjeść.

Doleje trochę paliwa do baku, bo to raczej silnikowanie będzie niż żeglarstwo.

Za postój zapłacę i klucze do łazienki oddam.

Jak zwykle dużo spraw na ostatni moment.

Cieszę się, że drugi raz ten odcinek jadę, tym razem w dobrym stylu mam nadzieję, bez żadnych wypadczków i innych przeciwności. Trzeba się było nieźle nagimnastykować, żeby pod prąd i pod wiatr doczłapać się z powrotem do Durban. Ale odpracowałam przynajmniej to, co można niepowodzeniem poprzedniego odcinka nazwać. Dziś ruszam na tę sama drogę patrząc na nią całkiem inaczej. Teraz będzie już łatwo, lekko i przyjemnie, i prosto do celu. I tej wersji się trzymajmy.

Pozdrawiam serdecznie
Marta Sziljatis-Obiegło

Sent: Friday, January 23, 2009 12:42 PM
Subject: autopiloty dwa

Ten nowszy autopilot jest OK, tylko mu jakaś śrubka spadła ze sprężynki i już działa. Podobno wszystko będzie z nim dobrze, czyli na moment obecny mam jeden sprawny autopilot.

Jest tak, że ten, co go używałam przez całe te 10 miesięcy to jest bardziej zepsuty. W środku tego ramienia jakieś łożysko się pokruszyło. Po rozłożeniu wypadły metalowe kulki i jakieś kawałki plastiku. Dealer Raymarine mówi, że nie ma części zamiennych do tego urządzenia, i że mogę sobie cały ten silowniczek zamówić. A stary jest przecież na gwarancji, tylko że serwisy są w UK i USA. Pytanie brzmi, co zrobić z tym drugim?

1. Wysłać do stoczni?
2. Wysłać do serwisu w USA lub UK?
3. Zostawić na łódce i poczekać aż z mantry Asi przyleci jeden silowniczek, bo po co kupować nowy, jak na drugiej mantrze leżą?
4. Coś innego?

A i jeszcze jedno. Ten wózek na szynę od grota jest tu niedostępny. Jediną opcją jest zamawianie z overseas. Sześć tygodni czekania. Na razie zamontowałam na taki łuczek metalowy, stolarskie takie coś i się trzyma. Szynę zataśmowałam, żeby się nie rysowała i wózek jest na sztywno w pozycji centralnej. Powinno wytrzymać z tydzień na pewno.

Pozdrawiam serdecznie
Marta Sziljatis-Obiegło
Temat: Durban
Data: Środa, 21 stycznia 2009, 19:01

No to była krótka wycieczka... Wypływam sobie z portu, autopilot nie chce działać (ten drugi już). Na kanale wejściowym mocno kiwało i sterowałam ręcznie, bo i statki pilotowe jeździły i wąsko i fala i jeszcze żagle się wspierałam, żeby wyczłapać się pod wiatr. Wieje jakieś 25 kn, chmury wielkie jak smok i tak sobie myślę, że bardzo szybko do East London bym dopłynęła. Za kanałem odpadłam na baksztag i dalej autopilot nic. Moment mnie kusiło by jednak płynąć, bo sam żagiel ciągnął 7kn. A jakbym prąd znalazła, to już w ogóle bym leciała. Jednak prognoza do 40 kn w mordę na drugi dzień mnie zniechęciła. Zmęczona, mokra i zła. To bym już była bardziej zadowolona z pływania bez autopilota. Więc znów zaparkowałam na swoim miejscu i piszę maila. Dziś środa, regaty w klubie, gdybym wiedziała, że nie płynę, to bym przynajmniej im pokazała, jak mała łódeczka dzielnie pływa, a tak ani rejsu do East London, ani regat, ani nic... Głupio i smutno mi.

Czekam, żeby jutro ktoś naprawił autopilota. Może tutaj pan Bowman to zrobi. Ostatnio bardzo chętny i pomocny był, mimo, że bardzo na mnie krzychał, no bo ja na niego też trochę...

W końcu Portugalczyk.

Nie lubię sobie planów zmieniać.

W weekend miałam być w Port Elizabeth, ryby łapać ze znajomymi, a tak... smuteczek.

A ostatnio nie pisałam, bo tyle się działo...

Skontaktowałam się z przedstawicielem Raymarine w Cape Town i pytałam czy naprawiają, a oni na to, że w sumie tak, naprawiają różne urządzenia mechaniczne. Kosiarki do trawy, zegarki, konsole do gier, piloty do tv i autopiloty też.

W sumie współpracują z Raymarine, ale ostatnio nie mieli za dużo takich urządzeń i w ogóle to mnie prosili, by przesłać im jakieś zdjęcia tego autopilota, bo nigdy takiego nie widzieli.

Więc nie wiem jaki jest sens tam wysyłać...

Naprawa gwarancyjna oczywiście nie wchodzi w grę, bo jedyne gwarancyjne serwisy w UK i w Stanach.

No to tak to jest z Raymarinem w Afryce.

Marta

Temat: Durban

Data: Środa, 21 stycznia 2009, 14:17

To co z prognozy wynika?

Chyba trzeba ruszać już, a w czwartek na noc schować się w East London, a rano jechać dalej.

Tylko do czwartku się nie dokulam do East London chyba, no chyba, że ten złośliwy prąd mi pomoże.

Posklejałam nalepkami foczka.

Dolałam oleju do silnika.

Dociągnęłam paski na pompie wody i alternatorze.

Kawka i w drogę bo i tak spać nie dam rady, a jak się nie ruszę już, to utknę do soboty.

Ludzie bardzo życzliwi, mówią, że się martwili, niektórzy nawet do tłumacza chodzili, żeby ze strony się dowiedzieć co ze mną :)

Do usłyszenia pewnie po drodze, będę piszczeć jak mi się znów prąd lub prognoza nie będzie podobać.

Marta

Temat: Durban

Data: Środa, 21 stycznia 2009, 9:39

Dopłynęłam do Durban w nocy, zaparkowałam cichutko nie budząc nikogo i padłam, nawet zębów nie myjąc.

Trochę mnie to nerwów kosztowało, na początku każda fala rąbiąca okadłub jeżyła mi sierść, później żeby uniknąć prądu musiałam

pod brzegiem płynąć. O wiele bliżej niżbym sobie tego życzyła.

W momencie kiedy listwa grota wypadła i urwał się wózek od talii wzięłam śrubokręt i kombinerki do reki już mi było lepiej, już się czułam normalnie :)

Tylko potem te zapowiedzi o cyklonie…

Przez ostatnie 12h radio podawało dokładną pozycję centrum i że wiatr do 110kn i sztorm i w ogóle brzydko.

Jak na pierwsza żegluga w nowym roku to i ja i łódka jesteśmy zadowolone.

Ludzie mnie tu pamiętają i serdecznie witają, bardzo się cieszą, że jestem cała.

Sprostowałam, że cała ta legenda z gazet to bzdura i jest sympatycznie.

Załatwiam nowy wózek od grota i sprawdzam pogody.

Wieczorkiem powinnam być gotowa.

Pozdrawiam serdecznie

Marta Sziljatis-Obiegło

Sent: Sunday, January 4, 2009 10:12

Subject: niedziela

Jest śliczne popołudnie po męczącej wyprawie wzdłuż wybrzeża. Ale warto było, drogi świetne a co widziałam to moje! Nie wypada być w Afryce i słonia nie widzieć, więc i ten punkt wycieczki dookoła świata zrealizowano. Słoń był tak naprawdę słonica i miał na imię Tondie. Była bardzo śliczna i duża, łapała mnie trąbą za rączki i nie tylko. Nie pozostawałam dłużna i klepałam ją po tej 3 centymetrowej skórze i ciągnęłam za ogon. Bardzo żarłoczne to stworzenie je nawet 500 kg dziennie, przy mnie zjadła chyba z 30... Przejechałam ponad 600 km a krajobraz zmieniał się jak w kalejdoskopie. Raz sawanna raz wysokie góry, strome przełomy rzek i piaszczyste wybrzeże. Plaża zbudowana przez stały wiatr szeroka na kilka kilometrów. Tworzy wydmy które mogą równać się z tymi w Łebie, tylko, że w Łebie cieplejsza woda. Tutaj to ma może 15 stopni.

Słoń nie był jedyną atrakcją, był też leniwy lew co po śniadaniu leżał w trawie, równie mało aktywna żyrafa co siedziała z gracją w półcieniu rozglądając się ze szczytu swej eleganckiej szyjki. Fajniejsze były małpki bardzo hałaśliwe i rozskakane. Wszystkich ostrzegano by schować klucze, komórki i inne drobiazgi co mogą się małpkom spodobać... Noc spędziłam w jakimś schronisku młodzieżowym, czując się jak w polskich górach, tylko że w gronie backpackersów i surferów... Powrót przez kolejne przełęczki i długą, nieskazitelną autostradę i zasłużony odpoczynek na szerokiej plaży, pełnej słońca. Tylko, że do wody nie da się jednej stopy nawet włożyć taka zimna...

Wróciłam do domku z wielkim zadowoleniem. Jednak nie czuję się dobrze jak za długo nie widzę mojego statku. Łódka stoi sobie grzecznie na słupkach, posprzątana już i sucha. Czeka spokojnie na części i pewnie ona też już marzy by dalej płynąć...

Sent: Friday, January 2, 2009 10:12

Subject: Prasa

Myślałam, że Nowy Rok będzie już lepszy... Moja świeżo wynajęta Yariska czeka już gotowa do wycieczki, kremy z filtrem i mapy spakowane, lornetka i trochę przekąsek w bagażniku a tu do mnie podchodzi pan z mariny i mówi, że widział mnie w gazecie... Przyniósł mi artykuł i się nieźle pośmiałam, jak to się dziennikarze nie bardzo mogą zdecydować czy była rafa czy jednak plaża, czy był sztorm - czy tylko fala przybojowa... Sporo się z takiej kompetentnej prasy można dowiedzieć np. że wezwałam mayday a uszkodzenia jakie odniósł jacht kwalifikują go do kasacji...

Fakt faktem nie chciałam z panią rozmawiać, która łamanym angielskim, a właściwie w języku Zulu próbowała mnie o coś pytać właśnie jak wyciągałam łódkę, świeżo po dopłynięciu do portu, a skomentowała to że odmówiłam kontaktu z prasą...

Panowie ratownicy mówią, że te gazety piszą co chcą i nie ma co się z nimi kłócić o bzdury jakie tam publikują, bo im wszystko wolno. Po wywrotce statku rybackiego zaginęło 14 ciał. Ta sama gazeta napisała, że akcja ratownicza zakończona sukcesem w postaci odnalezienia wszystkich rybaków. Dzień później sprostowanie bo 9 zwłok wyrzuciło morze na plażę a śmigłowiec na 3 dni później znalazł 4 kolejnych...

To i tak miałam szczęście, że w artykule o mnie nie zostałam kaleką do końca życia i nie było tam ani słowa o UFO.

Po pierwszych publikacjach zaczęli dzwonić Polacy mieszkający w Republice Południowej Afryki mówiąc, że myśleli, że nie żyję... No to im mówiłam, że muszę ich rozczarować, bo i ja i łódka mamy się nieźle.

Jednak jak ludzie lubią krew, ratownictwo, roztrzaskujące się jachty i rafy i inne bzdury.

Trochę szkoda, że nieklamany sukces, jakim jest prawie 9 miesięcy samotnej żeglugi w tym ginie...

Sent: Thursday, January 1, 2009 17:22

Subject: Sylwester

Sylwestra spędziłam z bardzo sympatyczną załogą ratowników

Byli na służbie, więc impreza niemalże bezalkoholowa w bazie ratownictwa morskiego

Sympatyczny klimat, morskie opowieści i wszyscy się o mnie troszcza jakby się naprawdę coś wielkiego stało. Tak na prawdę, to oni troszeczkę się tu nudzą i ostatnia akcja ratownicza to była dość dawno, więc pod kątem zawodowym jestem dla nich atrakcją. Mieli okazje poćwiczyć trochę, ja oczywiście musiałam wszystkich pouczać jak rzucać linę pod wiatr, za co holować, jak cumy do podejcia burta w burtę założyć więc jest śmiesznie. Zaproponowali mi nawet dołączenie do zespołu J

Jest rano, już po śniadaniu, wszystko zamknięte i nie zapowiada się by przez długi weekend cokolwiek otworzyli więc zastanawiam się nad wyjazdem z miasta na zwiedzanie dzikiej Afryki.

Sent: Wednesday, December 31, 2008 20:54

Subject: Port Elizabeth

Akcja ratownicza myślę, że to spore przeżycie dla każdego żeglarza. Ja tak naprawdę żadnego maydaya nie wysłałam tylko poprosiłam o assistance jak już ani kotwica, ani silnik nie chciały współpracować.

Statek rybacki był za duży na płytką malowniczą zatoczkę, ale NSRI z Port Alfred przybyło expresowo. Łódka wyjechała na plażę tak jak to łódki robią, zamknęłam zawory denne i zabezpieczyłam wszystkie latające przedmioty, przywiązałam bom. Położyłam się na piaseczku i czekała aż dobrze zamontują hol. Po pół godziny już byłam na otwartej wodzie zastanawiając się dlaczego nie ma właściwie poważnych strat. Kawa się wylała i jakiś słoiczek się stłukł, sądząc po zapachu z curry. Jednak statki to trzeba umieć budować, a te dla blondynki powinny być na prawdę odporne...

Ratownicy w południowej Afryce - to służba ochotnicza, w każdej restauracji, sklepie, banku są małe skarbonki w kształcie stateczku z napisem, że to na wsparcie NSRI toteż w duchu cieszyłam się, że nie jednego randa tam wsadziłam. Dwóch młodych ludzi którzy podpłynęli do jachtu z uśmiechem mówiąc good morning madamme wydawało się dobrze bawić w tej zimnej wodzie. Ja walczyłam z kotwicą na dziobie, nieustannie zalewana przez fale, ale byłam tak zła, że wcale nie czułam, że woda zimna. Zaskoczyła mnie różnorodność profesji jakie uprawiają w swoim codziennym zawodowym życiu ratownicy. Juan jest np. architektem, kto inny zajmuje się służbami więziennymi, następny jest kardiochirurgiem, a jeszcze inny ma warsztat samochodowy. Samo zatrudnienie lub duża dyspozycyjność w pracy pozwala im w wolnych chwilach ratować łódki z opresji, a już w ogóle są cali, szczęśliwi, jak znajdują tam młodą kobietę.

Byli tak mili że zgodzili się pohlować mnie w stronę Port Elizabeth, gdzie dostępnych jest więcej sklepów z częściami, mechaników i w ogóle jest to trochę większe miasteczko. W połowie drogi przekazano mnie holownikowi z Port Elizabeth z kolejną miłą załogą. Dopłynęłam do portu na sznurku i od razu zażyczyłam sobie wyciągnięcia statku z wody, trzeba było zobaczyć co się tam dzieje. Po wyjęciu wygląda normalnie, nie widać by coś się zdarzyło, ale potrzebny będzie przegląd i odpoczynek i mojej łódeczce i mnie…

Sent: Wednesday, December 31, 2008 16:09

Subject: Port Elizabeth

Nie ma Internetu tutaj i wszystko zamknięte.

Pada, wieje i dalej jest zimno, ma jeszcze więcej wiać dzisiaj w nocy.

Stoję na kobyłkach i jeszcze łódkę mi przywiązali do betonowych bloków na kei, bo ponoć potrafią odlecieć.

Po kolei, to tak jak mówiłam przez telefon ja jestem cała w siniakach i mocno podrapana i przeziębiona, ale OK. Cała akcja trwała od 3-4 w nocy.

Swell szybko wynosił mnie w stronę plaży. Silnik najpierw zapalił z trudem i dał dużo dymu, tym razem czarnego i widać jak rufa wygląda.

Nie chciał wejść na obroty albo swell był za duży i zgasł.

Więcej już nie zapalił, chyba rozładowała się bateria przy licznych próbach jego uruchomienia albo coś nie styka, nie wiem.

Ciągnęłam kotwice dość szybko i zaczęłam pukać balastem w piach.

Wezwałam assistance, odezwał się najpierw rybak, ale nie mógł podejść bo za duży swell.

Po 40 min przyjechało rescue i dość długo nie mogli zamontować holu

W tym czasie już sie kotwica zerwała i zostałam tak z 1/3 łańcucha.

Udało sie zejść i najpierw chcieli holować do Port Alfred, ale tam nie ma ani napraw, ani dźwigu, więc poprosiłam do port Elizabeth. I tam zaczęli mnie holować.

Przy Bird Island w połowie drogi przekazali hol łodzi z bazy w Port Elizabeth i ci już kazali mi zejść z pokładu, dali 2 ratowników na pokład. Powiedziałam im jak odpompować zenę i sterować. Łódka brała wodę tak ok. 5litrow na godzinę.

Tak naprawdę, to nie wiem czy nie nabrała przy pukaniu balastem o piach a nie przy holowaniu, ale szybko ta woda sie nie wlewała.

Wszystkie śruby są ruszone, balast się nie kiwa, ale dookoła tam gdzie sikaflex szpara się zrobiła i z niej woda leci.

Poprzeczna wręga, ta, co odbiera uderzenia z balastu jest pęknięta wzdłuż po prawej stronie, dół balastu w porządku, płetwa sterowa jest prosta ale trzon jest wygięta pod jacht i znacznie ciężiej chodzi rumpel- może łożysko?

To pęknięcie w zębie za zlewem kuchennym dotyczy tylko wtornego przylamininowania dennika a nie na

wylot dna.

Dno jest całe.

Do zrobienia:

Przegląd silnika, wtryskiwacze, cylindry, kolanko i nie wiem co jeszcze tam się zepsuło.

Jest tu dealer Yanmara, ale nic nie ma i wszystko z Cape Town jedzie. Nie wiem czy jest jakikolwiek mechanik, bo jedni na drugich gadają, że są psuje i głupki.

Spawanie kosza dziobowego, prostowanie stojek -jest całkiem wyrwany i krzywy Wzmocnienie lub wycięcie i odbudowanie tej dennika za balastem.

Płetwę sterową trzeba zdjąć i zmienić łożysko lub wyprostować.

Cynk na śrubie jest całkiem zżarty. Ja mam zapasowy więc przy okazji chyba też zmienić.

Sztag jest lekko zgięty od kosza, który się o niego opierał po wyrwaniu

A maszt, o który sie martwiłam, się trzyma nawet po holowaniu.

Marta